Nº 129 — Rok VII. (Wydawnictwa rok XII). Numer pojedyńczy 30 cent. 15 stycznia 1893.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

ODEZWA (1)

RODACY!

Rok 1893, setna rocznica drugiego najstraszniejszego rozbioru Polski, rocznica politycznej zbrodni, którą wrogowie pozbawili nas niezawisłości politycznej i wymazali z rzędu państw Europy, budzi w naszych sercach tyle żalu i goryczy, przywołuje pamięć tylu krzywd i cierpień, tylu ofiar i męczeństw, że do innych lat przez każdego z nas przeżytych porównać się nie da.

Nie było nigdy, nawet za szwedzkiego na- [illegible] rozdwojenia, aby znaczna skonfederowana część narodu sprowadziła przeciw królowi wojska obce i krajem pod obcą gwarancją rządziła ; nieupadł naród nigdy tak nisko, by tylko mała garstka posłów sejmu i drobne oddziały wojska narodowego wolały ginąć, niż poddać się pruskiej lub moskiewskiej przemocy.

To też więcej niż w innych latach powinniśmy się starać zaznaczyć postęp moralny i polityczny naszego społeczeństwa, skupienie sił i łączność wszystkich warstw, pielęgnowanie ideałów narodowych, wierność myślom, dla których niepodległa dawniej Polska a wybijająca się od lat stu na wolność tyle ofiar złożyła.

Postanawiamy też we wszystkie rocznice tak smutnych dni r. 1793 urządzać w r. 1893 żałobne nabożeństwa i publiczne odczyty, któreby uwydatniły bolesne skutki, jakie rozbior kraju i gwałty wówczas na nas spełnione na całe społeczeństwo polskie wywarły. Mniemamy, że takie wspólne a przez publiczne pisma rozpowszechnione rozpamiętywanie bolesnego roku, będą stanowić dla młodzieży i dla ludu naukę strasznego rozdziału naszej historji i szkołę patrjotyzmu.

Że rok 1893 będzie u nas rokiem pracy i żałoby, o tem niewątpimy. Nie urządzajmy zabaw z tańcami, przystąpmy wszyscy do składek na cele fundacji imienia Kościuszki, bo jak walka o niepodległość Polski zlały się z osobą tego ostatniego Naczelnika narodu, tak cele tej fundacji stać się powiany podstawą naszego odrodzenia. A wiedząc, uprzytamniając sobie, co przed stu laty sprowadziło nam rozdwojenie w narodzie—pycha samozwańców i szukanie opieki u obcych — dołóżmy wszystkich sił, by wszystkie warstwy społeczne i wszystkie grupy polityczne złączyć w jedno zgodne, cały naród obejmujące, stronnictwo.

(1) Odezwa ta, uchwalona na zgromadzeniu obywatelskiem we Lwowie dnia 28 grudnia roku 1892, skonfiskowaną została przez prokuratorję. Zebraniu przewodniczył Apolinary Stokowski. « Póki o błahostki lub o sprawy lokalne chodzi — piszą nam — póty Austrja przez palce się patrzy : bawcie się dziatki. Lecz potrącenie o sprawy ojczyzny wywołuje wnet jednego z sępów, co ją nam rozdarli. » — **Kraj** ostro przeciwko żałobie wystąpił (p. R.)

JEDNA ZE SKAZÓWEK DZIEJOWYCH

Znaczącem jest zamianowanie wychodźtwa polskiego w Ameryce : « czwartą dzielnicą Polski ». Rozbiory wytworzyły trzy dzielnice ; czwarta wytworzyła się sama. Tamte pozostają pod panowaniem Moskwy, Prus i Austrji ; ta dostała się pod panowanie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Panowania stopniują się ; najcięższem jest moskiewskie, trochę lżejszem pruskie, jeszcze lżejszem austrjackie, najlżejszem amerykańskie. Tak się przedstawia rzecz i przedstawienie to byłoby prostem skonstatowaniem faktu, gdyby nazwa «czwarta dzielnica» nie budziła podejrzenia, tyczącego się intencji pozbawienia faktu z góry znaczenia politycznego. Podejrzenie nasze odnosi się do dążności wymożenia na narodzie uznania prawowitości rozbiorów. Sama polityka zgody z losem, której się trzymają tak zwane konserwatywne stronnictwa w Polsce, dążność tę zaznacza bardzo wyraźnie. Na uwyraźnienie jej nie brak przytem rozpraw, mów, książek, organów prasy i szkół specjalnych. Stronnictwa uznają prawowitość, ale stronnictwa to nie naród, który się od czasu do czasu zrywa do protestu z orężem w garści, w przerwach zaś pomiędzy walką jedną a drugą, gdzie może i jak może swoje *veto* wygłasza. Pozbawia to uznawanie znaczenia politycznego i doniosłości poważnej. Zaborcy nie wierzą zareczeniom tych, co im baki świecą. Ani filozoficzno-jurydyczne wywody szkoły krakowskiej, ani teologiczno-poetyczne oświadczenia wyznawców « nowego kursu », ani publicystyczne elukubracje i dworackie pokłony dyplomatów petersburskich nie zapewniają ich zgoła, że Polacy w duszy nie hodują ducha buntu, gromadzącego w milczeniu, palne materjały ; nie zapewniają ich nawet, że sami promotorowie zgody z losem nie znajdą się w razie danym w szeregach krwią protest piszących. O zapewnienie przeto, o szczere i bezwarunkowe uznanie (us[illegible]wicznie o to Moskale się upominają) [illegible] faktu rozbiorów chodzi tak zaborcom, jak stronnictwom proklamującym i propagującym poddanie się losowi. Usiłowania w tym kierunku po każdem niepowodzeniu powstańczem wznawiają się z podwojoną energją i zawsze znajdują odpór jednakowo energiczny — w emigracji.

Gdy sztandary bojowe w krwi i pyle zniżają się, upadają i wróg po nich depce, zawsze pozostaje rezerwa, która dzierży sztandar ostatni i utrzymuje ciągłość walki.

Gdyby tę rezerwę znieść, nastąpiłoby tem łatwiej uznanie prawowitości rozbiorów, któreby urobiło « stan prawnopolityczny ». W każdej z trzech dzielnic Polski usuwano by powoli prawa wyjątkowe i Polacy, pod warunkiem zapomnienia o Polsce, traktowani by byli na równi z innymi państw zaborczych poddanymi. Dojściu do tego stanu błogiego emigracja głównie przeszkadza.

Dla tego to przy każdej okazji głoszonem jest nieistnienie emigracji. *Nemzet* o niej wspomniał, zaznaczył założenie Skarbu Narodowego, — wnet z Krakowa słyszeć się dały zaprzeczenia : o «jakimeś» Skarbie Nar. nic (w Krakowie) nie wiedzą ; emigracja zaś prawa głosu nie ma. Kilka lat temu o jej zgonie pisano i nekrologami ją czczono. Nieboszczyk Krystyn Ostrowski ogłoszony został, jako « ostatni Mohikan », który do grobu zeszedł — z nim emigracja wy-

gasła. Odnosiło się to do wychodźtwa z r. 1831. Nie zostawiło ono po sobie jakoby ani spadkobierstwa, ani spadkobierców; działalność zaś, jaką emigracja podejmowała, przeniosła się, w skutek przyjęcia przez Austrję i Prusy form konstytucyjnych i otworzenia Polakom przystępu do parlamentów, do Wiednia i Berlina, jakoteż — niewiadomo dla czego — do Petersburga (1). Zresztą, chociażby tam jeszcze coś się w pióra emigracyjne ubierało, to sama tego «cosia» małoliczność i brak śród onego znakomitości takich, jak Czartoryski, Mickiewicz Mochnacki etc., odejmuje onemu wszelką wartość i znaczenie.

Na tak przez stronnictwa konserwatywne postawioną kwestję spadła kwestja nowa: wychodźtwo do Ameryki. Śród wychodźtwa tego brak wprawdzie Czartoryskich, Mickiewiczów, Mochnackich, ale jest liczba. Półtora miljona głów! Jakość zastąpiło ono ilością, która w naszej epoce głosowania powszechnego, warunkującego działalność zbiorowościową, nie jest bez znaczenia, mogącego wywierać wpływ. Przykład wychodźtwa irlandzkiego sam przez się na myśl się nasunął i zniewolił szukać racyj, usuwających z góry owe olbrzymie wychodźtwo od wywierania wpływu na «prawno-polityczne» dążności, przyjęte przez stronnictwa konserwatywne i aprobowane przez rządy zaborcze. Racje się znalazły. Występowały one kolejno w porządku następującym: ponieważ wychodźtwo do Ameryki składa się w ogromnej swojej większości z ciemnego chłopstwa, w mniejszości zaś z osobników wykolejonych, a zatem wynarodowi się ono w drugiem już pokoleniu i zatraci wszelką moralną nawet z krajem ojczystym łączność. Odpadek stracony: wyprowadziły go przyczyny ekonomiczne i też przyczyny, zmieniając nędzę, z której wyszedł, na dobrobyt, jaki uzyskał, w połączeniu z brakiem odporności cywilizacji niższej w obec wyższej, z którą się na gruncie amerykańskim zetknął, zagłuszą w nim wszelką ideę, wszelką myśl polityczną, odnoszącą się do ojczyzny. Wychodźtwu polskiemu do Ameryki należy się krzyżyk i życzenie powodzenia.

Takim był pierwotnie pogląd ogólny, gdy fakt miljonowego wychodźtwa do wiadomości publicznej doszedł. Pogląd ów nie zmienił się pomimo, że się pokazało, że wychodźtwo polskie w Ameryce posiada warunki, obezpieczające narodowość jego w obcym świecie. Obezpieczenie jednak narodowości nie jest jeszcze tą racją, z której się wysnuwają wyniki polityczne. Na podstawie tej przyznano wychodźwu charakter kolonizacyjny, w ostatku uznano je za «czwarty dział Polski», dając przez to do zrozumienia, że działowi temu przypada takie same w Stanach Zjednoczonych do rozwiązywania zadanie, co działowi moskiewskiemu w Rossji, pruskiemu w Niemczech, austrjackiemu pod berłem Habsburgów, zadanie — wegietowania «w granicach prawami określonych». Granice te, zabraniając nastrajać patrjotyzmu na wyższy nad przechowywanie narodowości ton, wyznaczają każdemu działowi odpowiedni zakres działalności, podążającej do ratyfikowania rozbiorów.

Ratyfikowanie rozbiorów stanowi alfę i omegę w działalności i dążnościach stronnictw, zaprzeczających bytu nielicznej emigracji polskiej w Europie, zacieśniających bytowanie licznego wychodźtwa w Ameryce do troski o zachowywanie cech narodowościowych.

Z zaprzeczaniem bytu emigracji w Europie łączą się jeszcze czynione jej zarzuty, rozbrzęczone od dawna niby stara gitara. Tyczą się one: tęsknoty za krajem i nieznajomości stosunków krajowych. Zarzuty te są prawdziwe, do pewnego jednak stopnia. Tęsknota podniecająco i oślepiająco działa w pierwszych jeno momentach: z czasem atoli własności te traci tak dalece, że część pewna emigracji poszła dalej, aniżeli stańczycy i telimeńczycy, sprawa bowiem polska ani pod politycznym, ani pod narodowym nie obchodzi jej względem. Tęsknota się moderuje, jak każde silne a niezaspokojone w chwili rozbudzenia się uczucie: w jednych zanika, innym do rozwagi nie przeszkadza. Co się zaś znajomości stosunków tyczy, we względzie tym zachodzi pytanie: jakich? Są stosunki, do których w rzeczy samej emigracja wtrącać się nie może; do takich należą gospodarskie, porządkowe i te, które wymagają targowania się krajowców z rządem zaborczym bądź o ulgi, bądź o instytucje, korzyści krajowi zapewniające. Targowanie się owo wchodzi do kategorji układów, jakie mieszkańce zdobytej prowincji ze zdobywcą o kontrybucje, dostawy, podwody, etc., toczyć są zniewoleni. Interwencja emigracyjna nie może mieć w tym względzie żadnego znaczenia — śmieszenie by wyglądała. Śmiesznością by np. z jej strony było, gdyby wystąpiła z pretensją do obywateli, co we Lwowie na rok 1894 wystawę przysposabiają, że do Wiednia jeździli i cesarzowi protektorat tej wystawy ofiarowali. Galicja jest krainą zdobytą; cesarz austrjacki zdobywcą: trzebaż go łagodzić, ażeby się nie srożył. Zależność niewolnicza uwzględniać każe kroki, nie koniecznie się zgadzające z godnością narodową. Zależność ta urabia stosunki zupełnie i doskonale znane i zrozumiałe nie tylko Polakom na emigracji, ale każdemu cudzoziemcowi, nie tylko w Europie, ale w całym starym i nowym świecie. Nie są to zgoła mysterja, otoczone tajemnicą nieprzejrzystą. Stosunki owe dozwalają krajowcom w jednym dziale na mniejszą, w drugim na większą skalę pracować dla Polski, na drogach administracyjnej, sądowniczej, edukacyjnej, ekonomicznej, ale nie dowalają im palcem dla niej ruszyć bez udziału i pomocy emigracji na drodze politycznej, od której ich przemoc odsuwa. Stronnictwa zgody z losem odsunięcie to przyjmują i narodowi zidentyfikowanie sprawy polskiej ze sprawami państw zaborczych narzucić usiłują. Jak się to przyjęcie i to usiłowanie w języku prawnym, etycznym i honorowym nazywa? Nie dezercją? — co!

W obec tego emigracja, poczuwająca się do obowiązku służenia ojczyźnie, liczna czy nie liczna, posiadająca czy nie posiadająca w łonie swojem znakomitości, przebywająca w Europie czy w Ameryce, jest z konieczności rzeczy wyręczycielką i uzupełnicielką krajowców, rzeczniczką polityczną Polski, strażniczką praw, interesów i czci narodowej. Nie ściąga się to wyłącznie do emigracji polskiej. Wszystkie narody, które kiedykolwiek i gdziekolwiek niepodległość polityczną utraconą do odzyskania miały, emigracje wyłaniały i niemi się posługiwały. Reguła ta dziejowo powtarza się przez ciąg cały w rozwoju żywota ludzkości. Polska wyjątkowego jakiegoś we względzie tym stanowiska nie zajmuje. Jak Grecja, Południowo-Słowiańszczyzna, Holandja, Włochy, etc., tak długo i ona z łona swego emigrację polityczną wydawać i nią się posługiwać musi, aż niepodległość odzyska.

(1) *Kraj*, jeden z początkowych numerów w pierwszym roku wydawnictwa tego pisma.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, listopad 1892.

(Dokończenie).

Jak we wszystkich fakultetach, tak i w medycznym, daje się spostrzegać ten sam proceder, gdzie po Dietlach, Gilewskich, Skoblach, Majerach etc., zasiadają służalcy koterji.

Prym w tej wdzięcznej kapeli trzyma:

Dr. *Antoni Rozner*, nadzwyczajny profesor chorób skórnych i syfilitycznych. Figura mała, wstrętna, zawsze mocno krzykliwa, posiada wszystkie ujemne strony, a ani jednej dodatniej. Przybywszy do Krakowa z Wiednia, jako ubogi doktor, wkręcał się do domów rozmaitemi sposobami, a uniżonością i pochlebstwem zjednawszy sobie poparcie u łatwowiernych kolegów i wziętość u publiczności, liżąc stopy magnatów i znosząc wielkodusznie niejednokrotnie okazywaną mu wzgardę, natrafił na najpewniejszą drogę do karjery, aby ją na katedrze nadzwyczajnej zakończyć. Nawet trudno by mu było osiągnąć wyższą pozycję, mimo już wymienionych zalet, gdyż poziom jego nauki stoi za nizko, tak dla jego przyjaciół jak i protektorów.

Jako specjalista w chorobach skórnych, zajmuje się chętnie chirurgją, ginekologją i położnictwem, a jako syfilidolog nie opuści sposobności, aby nie leczyć (mianowicie gdzie dobrze płacą) złamania kości, zapalenia płuc lub podagry. Talent zaiste wszechstronny, głoszony do tego trąbami reklamy i blagi. Człowiek ten, opasawszy siecią intryg wielu kolegów, zmusił ich prawie do towarzyszenia sobie, a spekulacyjną polityką, gdy dawniej była na czasie czarno-żółta, dzisiaj stronniczością tak zawojował

większość grona profesorów, że stał się przyczyną postępowania i czynów tych ludzi, hańbiących wszechnicę i imię Polaków.

W tak czyste i zacne ręce wpadł:

Dr. *Maurycy Madurowicz*, profesor zwyczajny położnictwa. Wplątany w jego intrygi, tak niemi, jak i domowemi stosunkami w niewoli trzymany, pozbywszy się resztek własnej woli, stał się wiernem narzędziem ręki preceptora, oddawszy mu siebie całkowicie. Sam niezaprzeczenie wiele umiejący i doświadczony, lecz leniwy, nie jest w stanie nauczyć czegoś, bo nic nie wykłada, a mrucząc tylko pod nosem, raczej przeżuwa zdania stereotypowe, aniżeli zadaje sobie pracę na korzyść uczniów i chorych. Opryskliwy i niegrzeczny, upatruje w brutalnej formie i obrażającem milczeniu najlepszy sposób wzbudzenia poważania i szacunku. Łatwowierny dla zauszników, wierzy w to, co mu gadają w oczy pochlebcy i komedyanci, zatykając uszy na wyrażania się ogółu ubolewające, lub pogardliwe. Znają go, jako bezmyślnego pionka na szachownicy. Profesor Madurowicz jednak w tem od swego kolegi się różni, czego mu zaprzeczyć nie można, że choć w sposób brutalny, jemu tylko właściwy, idzie a raczej szedł dawniej z bezinteresowną pomocą ubogim, czy to radą lub czynem. Jemu to, którego wartość jako profesora równa się zeru, a jako człowieka w ogóle nie wysoko stoi, urządzono przed kilku laty jubileusz wspaniały, jakby jakiemu niezrównanemu dobrodziejowi lub uczonemu. Rząd zaś nasz, pełen uczciwości — umiejący cenić zasługi swych lojalnych urzędników, co się w dodatku i cechy narodowéj pozbyli, odznaczył go orderem dosyć wysokim.

Nierozłącznie spojony z tymi dwoma panami jest trzeci:

Dr. *Lucyan Rydel*, prof. okulistyki. Dziwna kreatura, bo przedewszystkiem urzędnik austrjacki biurokratyczny i pedant, znający swą specjalność, szczególnie zaś dobrze wykładający, tem się odznacza po za salą wykładową, że, jak Parys w «Pięknej Helenie», nosi liberję podwójną. Od góry, po ostatni guzik, mundur pański, nawet z monoklem pod binoklem, a od dołu ubrany w strój swych poprzedników. Szczerze związany wspólnością interesów i szlachetnych poglądów z nimi, uparty, a słabego charakteru, nie jest w stanie wydobyć się z jarzma roznerowskiego, choć w gruncie ma podobno być dobrym człowiekiem. Ale cóż! kiedy zbytnia dobroć nie idzie w parze z rozumem, a kto raz się złym wpływom nie oprze, już nadal ulegać im musi. Czy tak czy owak, jest winien, bo stanowisko, jakie zajmuje, nie pozwala na chwiejność, słabość i naginanie karku bezwzględne do roszczeń możnych samolubów i stósowanie się do woli przewrotnych ludzi. Nadto jeszcze w politykę się bawi, trzymając się zasmolonej klamki magnackiej, krzyczy głośno, a że natura odmówiła mu zdrowego sądu o rzeczach, doznaje przeto nieraz skutków złego humoru menerów rozkładu moralnego, którym służy w swego ducha prostocie.

Pod przewodnictwem tych trzech zacnych i szlachetnych w ujemnem słowa znaczeniu mężów, postępuje reszta powag i uczonych wydziału medycznego krakowskiego. Przypatrzmy im się kolejno. Pierwsze miejsce należy się gościom, czyli obcym, przybyłym na wezwanie wydziału krakowskiego, którego katedr, nie sprostawszy zadaniu, nie mógł swojemi obsadzić, bo na to nie stać go było.

Najokazalszy prezencją i minę, to profesor chirurgji, Dr. *Ludwik Rydygier*. Zasadom jego i charakterowi może nie tak wiele jak poprzednim zarzucićby można, wszakże na jego niekorzyść przeważają: wysokie o sobie zarozumienie, chęć absolutyzmu i rubaszność z choremi i uczniami. Pochodząc z Wielkopolski, wychowaniec szkół pruskich, przybrał ton, postawę i zwyczaje teutońskich kulturträgerów, chcąc je przeszczepić na naszą ziemię. Chciwy pochwał i zaszczytów (sam bowiem prosi rządu o ordery!) wymaga hiszpańskiej etykiety, a mile ucha nadstawia na pochlebstwa i słodkie słówka, których mu nie szczędzą dla własnych celów wyzyskiwacze. Haniebnie zainaugurował swoją chirurgiczną dyktaturę, uznawszy uczniów uniwersytetu, na którym jest profesorem, za nieuków i niezdolnych, dając sobie najgorsze świadectwo, sprowadziwszy do swej kliniki, na poniżenie własnego auditoryum, lekarzy obcych na asystentów — chyba dla otoczenia się aureolą wielkości i oryginalności. Jako chirurg, dobry i wykształcony — ale bezwzględny i w operacjach nieszczęśliwy. Przedmiotu nie potrafi nauczyć praktycznie i po ludzku — a nie cieszy się ani sympatją uczniów, ani zaufaniem publiczności.

Jego prawie nieodstępnym towarzyszem od niedawna jest Dr. *Napoleon Cybulski*, profesor fizjologji, znany dobrze lekarzom w Petersburgu, gdzie kończył uniwersytet, tam stawiał pierwsze kroki na drodze dojrzałego życia i areny lekarskiej: z pierwszego pozostawił kolegom i znajomym bardzo niemiłe wspomnienia, z powodu nieosobliwej wartości charakteru; a na drugiej, dosiadłszy wyścigowca «dentystykę», dojechał na nim do mety, zostawszy zamianowanym profesorem fizjologji, w Krakowie. Na jakiej się to stało zasadzie, odgadnąć trudno, w każdym razie na znanej moralnej austrjackiej zasadzie «ogłupiaj i rządź!» — chociaż w stosunkach galicyjsko-austrjackich, fakt ten — nie jest wcale dziwnym i jedynym. Wykład jego nie jasny i często zdradzający dyletantyzm w przedmiocie, — brak wiadomości prawdziwie lekarskich z dziedziny anatomji patologicznej i patologji ogólnej, bez których dobrym fizjologiem być nie można, nietaktowne postępowanie z uczniami, nie przyczyniają się wcale do dodania blasku katedrze tak ważnej, na której powinien zasiadać człowiek prawdziwie uczony i rozumny. Nadto profesor Cybulski liczy się do tej gromady, co swoje *ja* wyżej stawia, aniżeli godność zaszczytną jaką piastuje, a w swej zarozumiałości, nie umie nic i nikogo uszanować, chyba obcych, bo tych sądu niezależnego się boi.

Za nim kulejąc postępuje: Dr. *Tadeusz Browicz*, profesor anatomji patalogicznej. Zły i zgryźliwy z natury, jak każdy kaleka, odznacza się głównie wielką zarozumiałością i uporem, dla których wszystko poświęcić gotów. To tylko jest dobrem i słusznem, co on powie, a sądu i zdania drugich nie znosi, ufając, że potrafi zająć miejsce wyroczni Delfickiej, którą wziąwszy sobie za wzór, wykłada tak niezrozumiale, niewyraźnie i zawiło, że prelekcje jego żadnego nie przynoszą pożytku. Drwiny, przycinki i kpiny, jakich sobie często pozwala w rozmowie lub podczas egzaminu z uczniami, wzbudzają do niego antypatję i napełniają strachem, zaś nietaktowne postępowanie, nie licujące ze stanowiskiem profesora i niejednokrotnie okazywane zawiści osobiste i szykany, oburzają tak uczniów, jak i kolegów. Opis ten cały wyraźnie wskazuje, jak jest obsłużoną ta nader ważna gałąź wiedzy lekarskiej, dla której, nauczyciel nie tylko swą wiedzą, ale i charakterem osobistym i postępowaniem winien przyciągać, aby uczniom dać prawdziwą naukę i pożytek. Niestety! tu rzecz ma się zupełnie przeciwnie.

Dalej z powagą jedzie w karecie: Dr. *Edward Korczyński*, profesor patologji i terapji szczegółowej. Człowiek to niezaprzeczenie bardzo zdolny i niezwykle pracowity, który mógłby bardzo łatwo zrobić wiele dla kraju i młodzieży. Zwichnął wszakże całą swą na tem polu karjerę przez dwulicowość i niejednokrotne fałszywe z ludźmi postępowanie. Może przed czterema jeszcze laty uwielbiany przez uczniów, którym dużo robił dobrego, stracił całą swą popularność i sympatję w znanych niehonorowych zapasach z młodzieżą, wyszedłszy z nich zwycięzko fizycznie, — moralnie pogrzebał się zupełnie. Otoczywszy się pochlebcami i donosicielami, rekrutowanemi niestety z pomiędzy uczniów, grał rolę policmejstra uniwersyteckiego, młodzież przeciw sobie oburzył i odwrócił a stracił poważanie i zachowanie u kolegów i publiczności, bo nikt i nigdy na jego zdaniu nie mógł polegać, bojąc się, aby chorągiewka w inną się nie zwróciła stronę. A szkoda zdolności, pracy i tego stanowiska, jakie sobie uzyskał pierwotnie, a niepowrotnie utracił.

Inny nieco typ, ale w rezultacie również co do charakteru ujemny, przedstawia: Dr. *Leon Halban* (dawniej Blumenstock), profesor medycyny sądowej. Wielka biegłość w języku polskim, tak w piórze jak w słowie — wykład piękny, treściwy i jasny znamionują niepospolite zdolności. Przebiegły, a nie przebierający w środkach, zawsze sobie tak dyplomatycznie poczyna, że go trudno złapać na gorącym uczynku, a jednak ufać mu nie można, bo, zapięty w liberję austrjacko-koteryjną, radby zgnieść wszystkich innych, aby tylko sam na tem wyszedł dobrze, *per fas aut nefas*. Temi zasadami przejęty, daje się używać, lub sam z własnego popędu dopuszcza się czynów wstrętnych prawemu człowiekowi a wcale nie licujących ze stanowiskiem, jakie zajmuje. Nie może się też pochwalić zaufaniem i sympatją uczniów, bo ci, choć młodzi, wiedzą i czują to dobrze, że kto religję zmienia, jak ubranie, dla orderu i karjery, ten nie zasługuje na miano prawego i rzetelnego męża.

Na końcu tego sznura pereł — wisi największa i najgrubsza co do objętości, a kto wie, czy nie najszacowniejsza w powyższym gatunku, to jest: Dr. *Antoni Mars*, nadzwyczajny prof. położnictwa. Ten gada dużo i głośno, nagnie każdemu swego grubego karku, na kim mu zależeć może, a nie wzdrygnie się za oczami uszyć innemu buty, do czego ma specjalne zdolności, ściskając i całując osobiście. W ten uczciwy sposób, pozyskał sobie bezwzględne uznanie i sympatję swych szlachetnych protektorów, Doktorów Roznera i Madurowicza, którzy go w zamian uwielbiają i pod niebiosa podnoszą. Zabiegi te wszakże nie są w stanie rozpowszechnić tego zapału w ogóle, bo biagą, tylko miernotom się imponuje, myślącym zaś i rozumnym ludziom czegoś więcej potrzeba, niż odurzającego hałasu. Jako profesor małego znaczenia, bo mimo swady i na pozór oślepiającej nauki, nie wyszedł po za pospolitą miarę, gdyż mu brakuje prawdziwie naukowej podstawy.

Oto macie szereg najwybitniejszych osobistości na fakultecie medycznym krakowskim. Reszta należy do kategorji ludzi, którzy kierując się oportunistycznie i więcej pilnując prywatnej praktyki, niż dobra i pożytku młodzieży, nie mogą wlać w nią tego zapału do nauki, jakiego wymaga medycyna, a tem samem nie przyczyniają się do rozwoju tej nauki i szlachetnego jej traktowania. Nadto jeszcze uczniom potrzeba i tej moralnej strawy, jaką daje przykład z góry, etycznego i zacnego postępowania przewodników, nawet w życiu prywatnem. Jak dawniej przysłowie mówiło «*noblesse oblige*», tak tu brzmieć powinno «*position oblige*». Tymczasem wstyd doprawdy powiedzieć, że w Krakowie młodszy wychowaniec Eskulapa nauczyć się tylko może kopania dołków pod drugimi, obmawiania ich i smarowania na czarno, co tylko zawdzięczać należy fatalnemu przykładowi z góry, popieranemu przez wysoką moralność rządu austrjackiego.

Tak — nizko, bardzo nizko przedstawia się moralny poziom na samym wydziale lekarskim. Ci zaś, którzy w małej liczbie przyświecają dobrym przykładem nie przemogą złego, bo dobre zysków nie przynosi, ani do karjery nie doprowadza. Może z czasem te stosunki się zmienią, gdy miejsce zbutwiałych filarów, zajmą ludzie żywioły, w każdym jednak razie, gdy już we Lwowie ma być otworzonym wydział lekarski, należy mu przed oczy postawić stosunki w grodzie krakowskim i tym przykładem odstraszyć od poniewierania swej wysokiej godności.

Nowym młodym adeptom uniwersyteckim, którym się w ręce dostanie kierunek młodzieży, winna i musi przyświecać *idea*, że cokolwiek zrobią dobrego, to pójdzie na pożytek kraju i biednego naszego społeczeństwa, że ich świętym obowiązkiem będzie zagrzewać i zachęcać młodszych do pracy, dając im dobry przykład, a nie, jak w Uniwersytecie Jagiellońskim, stawiać zapory pracy indywidualnej z obawy, aby ktoś młodszy i pracowity nie prześcignął starszego a leniwego — nauką, wiedzą lub talentem.

Smutne przykłady postępowania profesorów, które pchają do moralnego upadku *Almae matris Jagellonica*, niech służą jako przestroga dla młodszej siostrzycy, której, w nadziei, że pojmie i spełni zaszczytnie swoje zadanie, tylko życzyć należy: «Szczęść Boże!»

Dr. Cierń.

Berlin, 1 stycznia 1893.

W stanowisku jakie zajęło a raczej zajmować zaczyna berlińskie Koło polskie zaszła zmiana, o której inaczej powiedzieć nie można, tylko że jest na lepsze. Tak — bezwarunkowo na lepsze. Polepszenie przejawia się naprzód w tem, że reprezentacja polska puściła się nareszcie pasków polityki koscielnej, uprawianej przez stronnictwo katolickie. Jest to wielka wygrana. Trzymanie się tych pasków utrudniało targi z rządem, które, jak bardzo słusznie zaznaczyliście w piśmie waszem, stanowią jedyny stosunek, jaki w parlamentach niemieckim, pruskim, austrjackim zachodzić powinien pomiędzy nami a władzami zaborczemi, targi, wykluczające politykę, która co do nas, co do naszych interesów i pretensyj, jest sprawą pozaparlamentarną. W parlamentach targujmy się, wyzyskując dla siebie co można i jaknajwięcej, traktując politykę, jaką rządy prowadzą postronnie, że się tak wyrażę. Czemże bowiem jest dla nas wszelka ich polityka? Do czego ona dąży? Do wzmocnienia rządu, to znaczy, do wzmocnienia tych właśnie więzów, które nas krępują. Nam chodzi o to, aby więzy te były jaknajsłabsze. Wytargowujmy przeto, o ile możemy, ulgi i ustępstwa, a baczmy na nasz interes, który od pierwszego rozbioru kraju, jest wciąż jeden i ten sam: wyzwolenie się z niewoli. Interesu tego parlamentarnie traktować nie możemy. Polem dla niego są stosunki obywatelskie, obywatelskie porozumienie się, organizacja polityczna czysto polska, niezależna, swoja własna, mająca na celu zlanie wszystkich warstw, stanów i klas społecznych w jeden zastęp obrony praw Polski. Niestety, taka organizacja jest jeszcze u nas w stanie płodu, co na świat nie wyjrzał. Pod tym względem polepszenie nie istnieje. Zamanifestowało się ono tylko na polu parlamentarnem pod postacią lepszego zrozumienia sytuacji aniżeli dawniej, kiedy Koło polskie pełniło funkcję ogona kiwającego się, gdy katolicy niemieccy uszy nastawiali. Zkąd ta zmiana na lepsze wyszła? Zawdzięczać ją należy trochę «nowemu kursowi», jaki nastąpił po upadku Bismarka, bardziej atoli przykładowi Koła polskiego, operującego w Wiedniu, przykładowi jednak — pośpieszam dodać — wziętemu nie całkiem literalnie, luboć wzięcia onego literalne było punktem wychodnim i utrzymało się po części. Wyobrazicielem tego kierunku jest Józef hr. Kościelski. Spać mu nie dają laury Grocholskich, sukcesy Tarnowskich, karjery Gołuchowskich, Badenich. Widząc, że te laury, te sukcesy i te karjery są następstwem bezwzględnego popierania rządu, zachęcony przytem przez to kółko, w którem teść jego pełni funkcję *du bailleur des fonds*, zadeklarował się «prusakiem polskiego pochodzenia». Koledzy jego z Koła poszli za nim, lecz nie zaszli tak daleko. Pozostali po dawnemu «Polakami poddanymi pruskimi»; ten nawet, co do niego najbliżej przymknął, zaznaczył to wyraźnie w mowie, którą w imieniu Koła w parlamencie wypowiedział i wytknął w niej charakter targowy stosunku Polaków do rządu. *Do ut des*. Chcesz naszych pieniędzy — dobrze: albo nam je wydrzej, jak czynią Moskale, albo poczyń nam ustępstwa niejakie, znieś komisję kolonizacyjną, wprowadź język polski do szkół, etc. Jest to niby naśladowanie Galicjan, ale nie zupełne. Może zupełne nastąpi; może wejście na tę drogę pociągnie kroczących nią dalej: tego się obawiać należy. W obecnej atoli chwili, Koło zajęło stanowisko niezależne, targowe, dozwalające mu, bądź iść z rządem, bądź popierać to stronnictwo opozycyjne, z którego opozycji największe dla działu polskiego pod panowaniem pruskiem wyniknąć mogą korzyści. Obyż się na stanowisku tem utrzymać zdołało!...

Czy zdoła? To zależy. Zależy to od gatunku osobistości, jakie wybory Kołu dostawiać będą. We względzie tym zachodzi niejakie *piriculum in moris*. Wybory poczynają się wcale mocno na stronę polską przechylać nie tylko w Księstwie ale i w Prusach Zachodnich. W okręgu sztumsko-kwidzyńskim, stale dotychczas reprezentowanym przez Niemców, z urny wyborczej wyszedł tym razem Polak, Donimirski, i otrzymał większość głosów cale poważną. We wszystkich okręgach rośnie liczba głosów, oddawanych na kandydatów polskich. Na Szląsku nawet objawia się dążność wybierania Polaków. Jest to rzecz pocieszająca. Ale! Ale są Polacy i Polacy, a rząd posiada możność wywierania na wybory wpływu. W Galicji stańczycy większości by nie mieli, gdyby ich przy wyborach rząd nie popierał. I rząd pruski przeto, gdy się przekona, że przeszkodzić nie może wybieraniu Polaków, chwyci się sposobu, jakiego się rząd austrjacki trzyma: będzie popierał prusaków polskiego pochodzenia i ukościelszczy nasze Koło. Tego się spodziewać można i lękać należy. Zapobiedz by temu mogła jedynie taka organizacja, o której wzmiankuję powyżej a która, dzięki upadkowi na duchu, jaki, w skutek zwycięztw pruskich nad Francuzami, śród nas zapanował, skleić się nie może.

Co do tego upadku na duchu, wstyd, doprawdy, człowiekowi za zabór pruski. Zabór pruski przodował niegdyś: dziś wlecze się z tyłu i — jak daleko z tyłu! Wprawdzie objawia się w nim ruch niejaki na polach przemysłowem, handlowem, gospodarskim, na polu narodowem nawet, lecz nie na politycznem. Na tem ostatniem sprzągł się z kościołem i ugrzązł w granicach prawem przepisanych. Prawo przepisali Prusacy. Jakież to granice! Zakreśla je język ojczysty, o który upomnanie się motywuje rozumienie katechizmu i możność modlenia się z książki polskiej. Motyw to niedostateczny. Z niedostateczności onego wynika obniżenie, jakie się postrzegać daje w kraine, co wydała Libeltów, Moraczewskich, na polach naukowem, literackiem, artystycznem. Wielkopolska, zdaje się, jakby wyjałowiała. Kiedy inne działy wydają talenty miarę średnią o wiele przechodzące, ona wydała jednego Jana Kasprowicza, którego utrzymać nie mogła. Czy to nie smutne? Pochodzi to nie zkąd inąd, jeno ztąd, że duchowi polskiemu ciasno i niewygodnie w tych granicach, które mu Prusacy przepisali a w których się Polacy zamknęli — dla czego? Niby to przez rozum, dla nienarażenia się na straty bezowocne. Czy z nienarażania się wynikła jaka owocność? Przeczucie, ba i rozum powiada, że tak na zawsze pozostać nie może, że stan, w jaki się Wielkopolska obecnie wprawiła, jest stanem przechodnim. Wyprowadzi ją z niego bodaj sam wstyd.

A że nam wstyd, to wstyd w obec Kongresówki, Litwy, Rusi, w obec Galicji, w obec was, wygnańców. Wszędzie się robota robi spólnym sumptem, z wyjątkiem u nas. Biorę miarę z założonego przez was Skarbu Narodowego. Czytałem prześliczną Wydziału Wychodźtwa odezwę, czytałem ustawę i regulamin, przeglądałem listy datkujących. Nigdzie Wielkopolski śladu nie widać. Udział biorą Polacy wszystkich dzielnic i poddzielnic, z wyjątkiem dzielnicy pruskiej, wymawiającej się rozumem. Jakaż pomiędzy takim rozumem a głupotą różnica?

Przechodząc od spraw naszych do nienaszych, na zaznaczenie zasługuje przedewszystkiem reforma wojskowa, do której rząd wielką przywiązuje wagę; przy której się cesarz upiera, której jednak losy bardzo są niepewne. Według obliczeń znawców stosunków parlamentarnych, rząd większości dla projektów swoich; podszytych nowemi wydatkami, które pociągną za sobą nowe ciężary, nie uzyska. Przewidują też niektórzy rozwiązanie parlamentu i zarządzenie nowych wyborów. Zachodzi atoli pytanie, czy z wyborów wyjdzie większość rządowa. Słowem, rząd znajduje się w położeniu kłopotliwem, w które go wprawia

przewidywanie przyszłości, brzemiennej wojną bez sprzymierzeńców. Potrójne przymierze nie wytrzyma próby czasu. Dokończyło już Włochom; w Austrji młodo-czesi grzmią przeciwko niemu i na Austrję, jako na sprzymierzeńca, nigdy liczyć nie można. Przezorność przeto, którą się Prusy zawsze odznaczały, nakazuje im uzbrojenie się po zęby posunąć do uzbrojenia się po nad zęby. Dojdzie chyba do tego, że powołane zostaną do szeregów wojskowych i kobiety.

Zanim jednak to nastąpi, co nie jest bynajmniej rzeczą niepodobną w obec pomysłowości naszego cesarza, którego, jak powiadają, zafrapowała waleczność dahomejanek, prasa tutejsza i wyższe sfery z uwagą śledzą za rozwojem procesu panamskiego w Paryżu. Czy ten proces nie wywróci rzeczypospolitej? A jeżeli wywróci, to co z tego wyniknie? Zapytanie to ogromnie umysły niemieckie zajmuje. Są bo one ważne, o! ważne. Zdaniem mojem, sprawa panamska dowodzi jednej mianowicie a przedewszystkiem rzeczy, a to tej, że rzeczpospolita rządzoną być powinna przez ludzi uczciwych. Monarchję bardzo dobrze obsługiwać mogą ludzie nieuczciwi; ale z rzeczpospolitą to nie idzie. Na tym punkcie Francuzi się potknęli. Obyż im to nauką było!...

Kończę mój list, zasyłając wam życzenia zdrowia, szczęścia i wszelakiej pomyślności a zupełnego w zacnych waszych zamiarach powodzenia przy rozpoczynającym się Nowym Roku.

Budapeszt, 1 stycznia 1893.

O austrjackiem ministerstwie hr. Taaffe, które ani żyć ani umrzeć nie może, dużo w czasach ostatnich było mowy. Trudno w parlamencie, w którym nie stronnictwo przeciwko stronnictwom, lecz narodowości i kraje jedne naprzeciw drugim stoją, zdrową państwową organizację i postęp rozwinąć rzeczywisty. Zasada *salus rei publicae suprema lex esto* niemożliwą jest w Austrji, sprzeczności w takiem państwie są za zbyt rażne, ażeby cel spólny, jako postulat, dał się wytknąć. Zawsze ta prawda prawdą pozostaje, że austrjackie państwo nie jest austrjacką ojczyzną. To też węgierska prasa, omawiając zalitawskie stosunki, wyraża Polakom zupełne uznanie.

Stary Pulszky pisze w *Pesti Hirlap*: «Zaznaczyć należy, że bez Polaków rządy Taaffego byłyby sto razy już pogrzebane. Koniecznem jest przekładanie żądań polskich nad żądania rusińskie, ponieważ nie Rusini ale Polacy do Galicji cywilizację, kulturę, sztuki i umiejętności wprowadzili, Polacy są właścicielami majątków i, co się inteligencji tyczy, Rusini daleko stoją po za nimi.»

Magyar Hirlap powiada: «Zdaje się, że stronnictwo niemieckie wprowadzić by chciało coś, co się «słodkiem» mianem «centralizacji» nazywa. Ten przynajmniej sens mają jego mowy, jego argumenty, jego prasa. Zapewne dewiza «*viribus unitis*» w ten rozumi się sposób, że w Austrji, lubo kraje koronne jednakie mają *obowiązki*, ale nie jednakie *prawa*. Najbardziej zdaje się nam na pochwałę zasługuje zachowanie się Polaków. Bronią oni dualizmu, który nie tylko uznają, ale, zapatrując się nań okiem mężów stanu, uważają w obec stosunków dzisiejszych za potrzebny. Z roku na rok przyznają budżet wojenny ministrowi wojny pomimo, że potrójne przymierze zupełnie ich aspiracje ignoruje; czynią to oni ze względów oportunistycznych. Zaprawdę! gdyby Polacy hrabiego Taaffe na sztych wystawili, wnet by ten żebrak stał się nieboszczykiem.»

Najbardziej atoli materją tą zajmuje się *Nemzet* i w następujący sposób maluje stan rzeczy: «Główną w przełomie parlamentu austrjackiego trudność wytwarza ta okoliczność, że parlamentarne czynniki stoją jedne w obec drugich w ostrem, nieprzejednanem przeciwieństwie. Trudność tę zwiększa to jeszcze, że Polacy, luboć dualizm z potrzeby jeno przyjmują, nie chcą się jednak z żadnem niedojrzałem, np. młodoczeskiem, stronnictwem łączyć, ale w sposób decydujący liberalizmowi hołdują. — Wprawdzie, nieraz można ich w kierunku narodowym o szowinizm oskarżać, o ile się o udzieloną im przed 24ru laty autonomję troszczą. Nie szlusują jednak do żadnego stronnictwa bezwzględnie i dotychczas trzymali się stale z zadziwiającą zręcznością polityki wolnej ręki, za co im się należy całkowita cześć i uznanie. Zresztą, nas Węgrów polityka taka cieszyć jeno może, ponieważ przewaga i siła polskiego elementu może na pożytek wyjść nie tylko im, ale i nam.»

A więc — chwała i cześć polskiej delegacji w Austrji! Ale, ponieważ Polacy tak niepokalanie jako mężowie stanu się trzymają, co zaprzeczeniu nie podlega, nie mogliż by oni polityki wolnej ręki na bardziej narodowy tor wprowadzić i postawić się, jako rzeczywista idei polskiej reprezentacja?

Odnośnie do stosunków zewnętrznych, prasę naszą od niejakiego czasu zajmuje rewizja konstytucji bólgarskiej. We względzie tym pomiędzy Austro-Węgrami a Rossją zachodzi cichy, tajemniczy antagonizm. Rossyjska prasa rząd bólgarski przeklina i rewizję nazywa zamachem stanu, my jednak ośmielamy Bólgarów i zachęcamy ich z sił całych. Rząd bólgarski zdaje się jest nam wdzięczen, co okazuje przez to, że cudzoziemców, mianowicie austro-węgierskich poddanych do urzędów państwowych przypuszcza. Do tej wojny na pióra odnosi się cykl artykułów dziennikarskich Dra Falka p. t. «Wschodnia polityka hrabiego Andrassy», który to cykl objął wszystkie prawie dzienniki stołeczne. Z artykułów tych wynika, że się skończyło z rossyjskiem na półwyspie Bałkańskim protektoratem i mówi się Rossji w oczy, że nie jest wyswobodzicielką, ale nieprzyjaciółką. Rola Rossji ogranicze się do protestowania, — dawny nimb, co ją otaczał, znikł od dawna. Nie dla zaznaczenia tylko aktu poważnego, tyczącego się zmiany konstytucji, ale dla zawiadomienia oraz Rossji, że piękne dni Aranjuezu są dlaniej *tempi passati*, uważa się, że warto do spraw tych się mięszać.

Znów nowe pismo, *Pesti Naplo*, omawia narodowe ruchy Polaków, — i, jeżeli tak dalej pójdzie, to wkrótce prasa węgierska na polską się zmieni. *Pesti Naplo* jest organem tak zwanego «Narodowego stronnictwa», któremu przewodniczy graf Apponyi. Jest to dziennik liberalny: o polskiej sprawie odzywa się on z wielkiem spółczuciem.

ARGUS.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Pora świąteczna nie przedstawia bogatego do sprawozdania z polityki bieżącej żniwa. Polityczna działalność wakacje sobie sprawiła. Chrześcijański przeważnie charakter Europy usunął wszystkie parlamenty w obec gwiazdki betleemskiej, pasterek i podania o trzech królach, składających pokłon i dary dziecięciu w żłobie. Rzewne te podania posiadają moc i powagę, z któremi się liczyć należy i które, lepiej i właściwiej zużytkowane, aniżeli to czynią sfery władzę dzierżące, wywrzeć by mogły zbawienny na tok spraw politycznych i społecznych wpływ, szczepiąc śród ludzi miłość i sprawiedliwość, których rzecznikiem był Chrystus. Demokracja sformułowała to w haśle: «wolność, równość, braterstwo», Hasło to, niestety, literą martwą dotychczas pozostaje, nie mogąc podołać w zapasach z innem, wyrzeczonem przez gadatliwego męża stanu: «siła przed prawem». Do siły też owej, do siły brutalnej, uciekają się zarówno ci, co sprawiedliwość regulują i szafują, jako też ci, co się o nią upominają. Pierwsi dla drugich mają przymus, ilustrowany więzieniem, katorgą, rusztowaniem, szubienicą i tym podobnemi dowodami miłości chrześcijańskiej; drudzy pierwszym odpowiadają dynamitem, środkiem nowego wynalazku, dosadniejszym, aniżeli używane dawniej sztylety, trucizny, a nawet maszyny piekielne. Rok miniony nazwać można rokiem dynamitowym. Oby on nie był początkiem dynamitowej epoki!...

Że na dynamitowe zamachy wynalezionemi zostaną zapobiegawcze środki i sposoby, to wątpliwości nie ulega. Nie to atoli stanowi główne, na porządku dziennym w bezpośrednim do postępu stosunku pozostające, zadanie chwili obecnej. Sprawiedliwość polityczna i społeczna ani trochę na wydoskonaleniu policyjnego węchu i dodaniu ciężaru żandarmskiej pięści nie zyska. Może zyska co na sprawie panamskiej, wikłającej się, zaostrzającej i coraz to wyraźniej wykazującej, jaką rzeczpospolita być nie powinna. Nie mieszczańskość, o którą jest oskarżana, jej wadzi, ale monarchizm, co jej formy nadał i nie dopuszcza decentralizacji, gwarantującej samorząd części składowych państwa. Gdyby była rzeczpospolita rzeczywistą, zdecentralizowaną, praktykującą samorząd wedle interesów nie jednego Paryża, lecz całego kraju, taka machinacja, jak ta, co się około sprawy panamskiej nawiązała, nie była by w stanie zogniskować. Gdyby Francja była monarchją, malwersacje, polegające na przekupstwach, tak by się obróciły, jak wydobyte na jaw przez *Vorwärts* losy miljonów, zwanych funduszem Gwelfów. W cesarstwie niemieckiem grosz publiczny na przekupstwo poszedł. Nastąpiło zawiadomienie o tem opinji publicznej. Opinja publiczna przyjęła to odkrycie obojętnie, jak rzecz zwyczajną: jako jeden ze sposobów, bez których się obejść nie można w porządnie funkcjonującem państwie. Sprawa przeto panamska stawia Francję w obec alternatywy następującej: albo, dla zachowania

swobody handlowania sumieniami, wyszykuje sobie jakąś monarchję, których ma kilka do wyboru; albo też stanie się rzeczpospolitą taką, jaką rzeczpospolita być powinna; — życzymy jej tego ostatniego — dla niej samej, jako też dla innych. Rzeczpospolita taka, jak być powinna, nie sekundowała by Moskwie: nie łatałaby tej ostatniej dziur finansowych, nie z nią by szukała przymierza, nie potakiwała by jej w obec spraw takich, jak bólgarska. O sobie nie mówimy, luboć i co do nas, rzeczpospolita francuska rzetelna nie usuwałaby, dla przypodobania się Moskwie, sprawy polskiej z porządku dziennego. Tego by rzeczpospolita rzetelna nie zrobiła.

Możeby ona, gdyby rzetelną była, powstrzymała się od zerwania ze Szwajcarją stosunków handlowych przez podniesienie na wyroby szwajcarskie ceł ochronnych do takiej wysokości, że ta ostatnia zniewoloną została ze swojej strony cła podnieść i szukać dróg zbytu w innych stronach. Zwrócić się ona będzie musiała ku państwom, wchodzącym w skład trójprzymierza. Rzecz wątpliwa, czy Francja co na tem pod względem handlowym zyska, ale pod politycznym niewątpliwie straci. Gdyby zaś do wojny przyszło, nieprzyjazny ze strony Szwajcarji nastrój mógłby się Francji dać uczuć bardzo dotkliwie. Odmówienie przez izbę francuską ratyfikowania traktatu, który jej ministerstwo przedstawiło, jest krokiem fałszywym, błędem, mogącym szkodliwe sprowadzić następstwa. Przewidują takowe we Francji, przypuszczać przeto można, że błąd naprawionym zostanie.

Rewizja konstytucji bólgarskiej, przyznająca religji katolickiej prawo obywatelstwa na tronie nawet, boleśnie w Moskwie odczutą została — tem boleśniej, że gabinet petersburski na razie zaradzić temu nie może. Patrjotyczne dzienniki rossyjskie zioną z tej racji ogniem i płomieniem. I słusznie, podczas bowiem kiedy Rossja szuka sposobów do przekradzenia prawosławia do Europy zachodniej, na Wschodzie, gdzie się ona na prawosławiu głównie opiera, jako na orężu zaczepnym i odpornym, zrównywują takowe z katolicyzmem. Nie horrory'ż to!... Możeż mocarstwo przyzwoite znieść podobną obelgę, bez łżenia sprawcy onej!... Ma się też p. Stambułów, prezydent gabinetu sofijskiego, z pyszna. Dziennikarstwo rossyjskie podaje go za wyrzutka ludzkości tembardziej, że, tłumacząc *sobranju* (sejmowi) powody rewizji konstytucji, za jeden z najważniejszych przedstawił potrzebę odgrodzenia raz na zawsze Bólgarji od wpływów moskiewskich. Nie zbrodniarz-że to?...

Ponieważ Rossja — jak *Kraj* tłumaczy — za manifestacje patrjotyczne, dokonywane przez Polaków, poddanych pruskich i austrjackich, mści się na Polakach, poddanych swoich, przypuszczać przeto można, że się ona i za to, co Bólgarzy dokazują, mści również na Polakach. Tłumaczenie to ma za sobą niejaki pozór prawdy, jeżeli usuniemy na stronę walkę, jaką idea, którą Moskwa wyobraża, toczy z ideą, którą reprezentuje Polska. Usunąwszy tę walkę na stronę, nie co innego, tylko pobudkę zemsty przypisać należy wściekłemu prześladowaniu w Polakach katolicyzmu i polskości. W Dederkałach na Wołyniu skasował rząd kościół katolicki. Ksiądz, żegnając się z ołtarzem przy którym się modlił, zapłakał. Za płacz ten gen.-gubernator Ignatiew ukarał surowo księdza. Pod panowaniem rossyjskiem płakać nie wolno. Niech o tem wiedzą Bólgarzy! Rosssja chce, ażeby poddani jej weseli byli — o dobry humor ich się troszczy. I Hurko płakać nie pozwala, wprowadzając śmieszną rzecz: język rossyjski do szpitalów. Świeże jego rozporządzenie nakazuje, ażeby lekarze po szpitalach rozmawiali z chorymi w języku nie innym tylko w rossyjskim. Jeżeli chory nie umie, tem gorzej dla niego. Umieć powinien, nakaz ten bowiem jest wyrazem łaski cara, pragnącego, ażeby Polacy po polsku i o tem, że Polakami są, zapomnieli. To warunek *sine qua non* kompromisu ze strony moskiewskiej. *Kraj*, rozrzewniający się w ostatnim r. 1892 numerze nad tem, że od lat dziesięciu wychodzi, do kompromisu wzywa i karci poważnie Polaków, którzy nie rozumieją korzyści, jakie by na nich na drodze kompromisowej spłynęły. Zdaje się, że karcić on ich będzie długo — długo. Polacy bowiem, z wyjątkiem pewnym — bo gdzież jest bez wyjątków! — tego nie rozumieją i nie zrozumieją, ażeby kompromis z Moskwą mógł nastąpić w innej formie, aniżeli w tej, jaką Ihnatiewy i Hurkowie urabiają. Hurko nakaz mówienia po rossyjsku rozciągnął do włościan, stających w sądzie. Muszą oni po moskiewsku mówić, jeżeli chcą, ażeby ich sędziowie rozumieli. Chorzy będą umierali, jeżeli po rossyjsku nie umieją; chłopi sprawiedliwości nie otrzymają bez znajomości rossyjskiego języka. Wyznać potrzeba, że to środki radykalne.

Słychać, że Kochanów opuści stanowisko swoje w Wilnie.

ROZMAITOŚCI

= *Bankiet.* — Grono Polaków, celem uczczenia rodaka naszego *Jana Dybowskiego*, którego głośna wyprawa do środkowej Afryki chlubę imieniowi polskiemu przyniosła, urządziło dnia 14 b. m. w Café-Restaurant Corazza bankiet, na którym odczytanym został piękny wiersz pani Seweryny Duchińskiej, który tu zamieszczamy:

Do Jana Dybowskiego
przy powitaniu Jego przez ziomków w Paryżu na uczcie d. 14 stycznia 1893 r.

Imię Twe głośno brzmi dziś po świecie;
Obcy pod stopy sypią Ci kwiat,
Niech Cię serc naszych wieniec oplecie
Bo Tyś nam bliski — bo Tyś nasz brat!

Z bluszczu, co wzniosłe czoło Twe wieńczy,
I nam zielony przypada liść;
Krzepisz nas tchnieniem piersi młodzieńczej
Uczysz, jak działać — jak naprzód iść!

Jak kruszyć tamy, jak zwalczać trudy
Żelazną wolę zamieniać w czyn.
My drżym z radości, gdy cudze ludy
— «Prawdaż to? mówią: Polskiż to syn?»

Patrzcie w tych jasnych ócz błyskawice,
Niechże ten płomień przypomni wam,
Tych, co grożące światu księżyce,
Strącali mieczem — z wiedeńskich bram!

Inne dziś czasy! oh! dziś inaczej
Polak Ojczyznie wypłaca dług!
Różne do działań tory nam znaczy,
Lecz cel jednaki wskazuje Bóg!

Tym celem z gruzów dźwignąć dom stary,
Co gdzieś w podziemną zapadł głąb,
Ty z po za spiekłych piasków Sahary,
Niesiesz nam cegłę na nowy zrąb!

Boś dowiódł ludom, że Polska żywa —
— Ty kość z jej kości, i krew z jej krwi —
Gdy nowe światu plony zdobywa,
Dzięki Twej bracie odwadze lwiej!

Tyś sztandar Francji podjął w dłoń dzielną,
Zatknął w pomroku, — nie marny trud!
Ów sztandar zwalczy hydrę piekielną,
Bezmyślną trzodę przemieni w lud!

Ah! Ty się żywym stałeś sztandarem,
Co potyrane gromami burz,
Umocnił węzły, — i bratnim żarem
Serca dwóch ludów zapala już!

Piękneż w tułactwie padły nam gody;
Warto nam puhar na cześć Twą wznieść!
W imię Narodu — bracie nasz młody
Spełnim go do dna — cześć Tobie, cześć!

*
* *

= *Aresztowania i rewizje.* — Policja francuska (prawdopodobnie w skutek denuncjacji szpiegów moskiewskich), odbyła w dniu 7 stycznia r. b. w mieszkaniach 26 studentów (narodowości polskiej) rewizje, i kilku Polaków zaaresztowała. Nazwiska aresztowanych, podane przez dzienniki paryzkie, tak poprzekręcane, że tylko domyślać się można, są następujące: Abramowski, Wojciechowski, Łebski, Andrzejewski, Perl. Powodem aresztowania, jak *L'Eclair* i inne dzienniki piszą, miało być znalezienie wielkiej liczby pism i broszur treści rewolucyjnej przeciwko Rossji, drukowanych w Londynie i w Niemczech. Jeżeli ten tylko, był powód do aresztowań i rewizyj, to policja republiki francuskiej daleko więcej się okazała serwilistyczną względem cara, jak rządy monarchiczne w Niemczech i Anglji. Spodziewamy się, że sprawa ta nie będzie trzymaną w tajemnicy, ale wyjaśnioną zostanie — i Polacy, mieszkający we Francji, nie będą narażani na niepotrzebne nieprzyjemności wizyt ze strony policji, w skutek fałszywych denuncjacji szpiegów moskiewskich.

*
* *

= *Wzorowa rachunkowość.* — Czytamy w dziennikach krajowych, że Rada miejska krakowska, na jednem z ostatnich posiedzeń swoich, uchwaliła jednorazowy zasiłek 100 złr. dla «Macierzy polskiej» w Cieszynie i 1.500 złr. dla Szkoły polskiej w Paryżu, jako zaległość za lata 1885-1890. Rzecz ta ilustruje nieźle porządki prezydjum miasta. W roku 1885 uchwalono dla Szkoły polskiej w Paryżu subwencję roczną po 250 złr. pod warunkiem, że szkoła ta co roku o kwotę tę petycjonować będzie. Niestety «zapomniano» Szkołę polską w Paryżu zawiadomić o tej uchwale i tą w roku 1890 dopiero uboczną drogą o tej uchwale się dowiedziała. Podobny wypadek zdarzył się

już raz radzie m. Krakowa w stosunku do Towarz. Wincentego à Paulo. Owych zaległych 1.500 złr. wypłaci miasto Kraków Szkole polskiej w Paryżu w ratach rocznych po 500 złr.

*
* *

= *Awantura generalska.* — Bwaj generałowie moskiewscy pobili się. Jeden drugiemu wyciął policzek; że zaś ten, co policzek dostał, we własnem znajdował się mieszkaniu, zawołał przeto służbę, kazał przeciwnika związać i bić go lokajowi, po obliczu. Zajście to doszło do wiadomości władzy wyższej, która postanowiła: generała Swistunowa, dowódzcę V-go korpusu, uwolnić ze służby z tytułem, pensją i prawem noszenia munduru, a generała Riesenkampfa, zbitego przez lokaja, uwolnić ze służby z tytułem, ale bez pensji i prawa noszenia munduru. W sposób ten ocalonym został honor armji przez takich dowodzonej mężów.

*
* *

= *Curiosum w zakresie wymiaru sprawiedliwości* — Niemieckie i polskie pisma łódzkie ogłaszają następujący komunikat rządowy: «W d. 24 kwietnia (6 maja) 1892, podczas uśmierzania ulicznych rozruchów w mieście Łodzi, z domu Nr. 321 na ulicy Konstantynowskiej padły dwa strzały rewolwerowe, skierowane na pluton 7ej kompanji 37go Jekaterynburskiego Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Aleksego Aleksandrowicza pułku piechoty, który transportował do koszar zaaresztowanych wichrzycieli porządku. Strzały te, jak po szczegółowem zbadaniu skonstatowano, padły z mieszkania właściciela domu Józefa Kołodziejskiego. Jakkolwiek nie wykazano żadnej zasady do obwinienia Kołodziejskiego w rzeczonem przestępstwie, które pociąga za sobą ciężką karę, a nadto przekonano się, że Kołodziejski z całą swą rodziną znajdował się wtedy na parterze w swoim sklepie — jednakże, zważywszy: 1) całą ważność rzeczonego faktu, 2) że w każdym razie pozostawienie przez Kołodziejskiego w czasie rozruchów ulicznych mieszkania swego na 1szem piętrze bez żadnego dozoru (?) jest nie do wybaczenia, gdyż przez to Kołodziejski dał sposobność zakraść się do tego mieszkania obcemu człowiekowi, który dał wzmiankowane strzały, i 3) że w ogóle w podobnych wypadkach wszelka odpowiedzialność za porządek i spokój w domach spada na gospodarzy — Jego Ekscelencja Główny Naczelnik kraju, z mocy nadanego mu prawa, decyzją zapadłą dnia 5 (17) maja 1892 za Nr. 75, wymierzył na właściciela domu w mieście Łodzi, Józefa Kołodziejskiego, karę w wysokości rubli pięćset (500). Kara ta, wniesiona przez Kołodziejskiego do kasy powiatowej łódzkiej za kwitem z d. 11 (23) maja 1892 Nr. 5,809 w depozyt Gubernatora piotrkowskiego, włączoną została do ogólnego kapitału więziennego, przeznaczonego na urządzenie ogólnych miejsc zamknięcia.» — Czy do tego wyroku, wydanego bez sądu, potrzebny jaki komentarz?

*
* *

= *Nowa łaska.* — W *Warsz. Dniewniku* czytamy co następuje: «Z mocy rozporządzenia zarządzającego ministerjum komunikacyj, Wittego, wszystkie wyższe urzędy na drogach żelaznych i we władzach podwładnych ministrowi komunikacyj w Królestwie Polskiem, będą powierzone osobom pochodzenia russkiego; wszyscy zaś urzędnicy pochodzenia polskiego, zajmujący teraz te posady, będą przeniesieni na takież urzędy do gubernji wewnętrznych Rossji.» Nie jest że to formalna za występek urodzenia kara bannicji z ojczyzny? Słowianie, co się na Rossję oglądają, powinniby pod rozwagę brać «łaski» takie.

*
* *

= *Ostrożność.* — Pan Poultney-Bigelow, Amerykanin, kolega szkolny i przyjaciel młodości Wilhelma II, zasłynął w Anglji namiętnemi za cesarzem Wilhelmem a przeciw Bismarkowi artykułami. Ponieważ posiada on znakomity talent obserwacyjny, przeto bogate amerykańskie pismo ilustrowane, *Harpers Monthly*, poleciło mu opisać Austrję, Rumunję i Rossję. Miały to być odrębne dzieła p. t.: «Kraj i ludzie w słowach i obrazach». Z p. Bigelowem pojechał znany rysownik pan Remington. Własnym parowcem odbyli oni podróż wzdłuż Dunaju, czyniąc dalekie wycieczki w głąb Austrji, Węgier i Rumunji, a wszędzie czyniono im wszelkie ułatwienia. Potem przez Czarne morze ruszyli do Rossji, ale im powiedziano, że tamte brzegi nie są do zwiedzania. Więc obaj podróżnicy, zebrawszy najlepsze rekomendacje i listy polecające, udali się w około Europy na Bałtyk do Petersburga; lecz — zaledwie stąpili na ziemię rossyjską, natychmiast im nakazano wyjechać. Banicja ta jest zgoła niezrozumiałą, bo p. Bigelow nie ogłosił jeszcze ani jednego artykułu o Rossji a p. Remington ani jednego rysunku. Obaj wygnani turyści przyjechali do Kłajpedy i sami nie wiedzą, za co ich banicja spotkała. Zdaje się, że się to tłumaczy łatwo. Rząd rossyjski, sparzywszy się na Kennanie, stał się ostrożnym — nie chce wpuszczać do Rossji obcych, ciekawych a niedyskretnych publicystów.

*
* *

= *Ważne troski carskie.* — Podczas, gdy miljony ludu mrą z głodu, car myśli o... epoletach. Urzędowy z Petersburga telegram donosi, że wyszedł ukaz, przyznający wszystkim uwolnionym od służby z prawem noszenia mundurów, jenerałom, sztabs-oficerom, oraz ober-oficerom, posiadającym ordery św. Jerzego, prawo do epoletów specjalnej formy. Ukaz ten rościągnięty został także na będących już w dymisji lub wychodzących ze służby w wydziale marynarki z prawem noszenia munduru admirałów, jenerałów, sztabs-oficerów i ober-oficerów, posiadających order św. Jerzego. Ważna reforma! I przewrotni ludzie śmią mówić, że car nie jest poddanych swoich ojcem, o szczęście ich dbającym!... A ludzie z głodu mrą.

*
* *

— *Manifestacja.* — Telegrafują z Medjolanu d. 9 b. m.: «Opamiętać się tu jeszcze nie mogą pod wrażeniem wzruszenia, jakie sprawiła w sobotę manifestacja w teatrze *la Scala*, gdy przedstawiano dramat *Michał Strogoff*. Publiczność abonentowa przez czas cały przedstawienia gwizdała i krzyczała, w końcu zniecierpliwiona wdarła się na scenę i zmusiła śród wzruszenia ogólnego dyrektora orkiestry do opuszczenia miejsca swego. Nikt się nie spodziewał manifestacji tak brutalnej ze strony publiczności doborowej, obecnej w sobotę na przedstawieniu *Michała Strogoffa.*» Jak widać, moda kochania się w Moskalach nie rozeszła się z Francji po świecie

*
* *

= *Aresztowanie.* — Pan Szekely, korespondent dziennika węgierskiego *Budapesti-Hirlap*, jak donoszą dzienniki paryzkie, został w dniu 15 b. m. aresztowanym, po odbytej rewizji w mieszkaniu jego, 23, rue de Province, w Paryżu. Aresztowanie nastąpiło za powtórzenie depeszy dziennika *Pal Mall Gazette* i artykuł napisany przez p. S. przeciwko ambasadorowi rossyjskiemu w Paryżu baronowi Mohrenheim, jakoby tenże otrzymał pół miljona franków z funduszów panamskich. Coraz to lepiej.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Obchód rocznicy Powstania Styczniowego w Paryżu odbędzie się w tym roku w Niedzielę, dnia 22 stycznia, o godzinie 8ej wieczorem, w Sali Tow. Geograficznego, 184 Boulevard Saint-Germain, na który Zarząd Związku Narod. wszystkich Polaków zaprasza.

*
* *

Zjazd delegatów Tstw Zw. N. P. odbędzie się w Paryżu w dniach 19, 20 i 21 stycznia r. b. Związek polski w Szwajcarji będzie przedstawiał pułkownik Z. Miłkowski, Zw. polski w Bólgarji, ob. Dygat.

*
* *

Towarzystwo polskie w Genewie zaprasza rodaków na obchód trzydziestej rocznicy Powstania Styczniowego. Zarząd o miejscu zebrania zawiadomi.

*
* *

TOWARZYSTWO «BRATNIA POMOC» W PARYŻU

Sprawozdanie za miesiąc Grudzień 1882.

Pozostało w kasie z mca listop. 1892 r.	fr.	406.75
Wpłynęło w ciągu grudnia:		
Składki jednorazowe:		
Panie K. i T. za pośred. pani J. Kraków	fr.	30
Pani Baronowa Kronenberg	»	20
Panna Hrabianka Jabłonowska . . .	»	20
Pan Tąszewski	»	50
Pan Trawiński	»	5
Składki roczne:		
Pan Bartkowski za rok 1893 . . .	»	12
Pan Dr. Michałowski za rok 1893 . .	»	20
Pan Mitkanowski za rok 1892 . . .	»	40
Pan Trawiński za rok 1892	»	10
Pan Dybowski za rok 1892	»	12
Pani Cytowicz za rok 1892	»	10
Panna Dybowska za rok 1893 . . .	»	12
Składki kwartalne:		
P. Natanson Adam za 3 kw. do końca 92	»	90
P. Natanson Al. » » 1892	»	45
Państwo Duchińscy za 2 kw. do paź. 92	»	16
P. Obrycki za 2 kwartały do lipca 1892	»	20
P. Swiejkowski za 2 kw. do końca 1892	»	10
P. Dr Lewenhard za 1 kw. » 1892	»	15
P. Dygat za 1 kwartał do końca 1892 .	»	6
Razem	fr.	879.75
Wydatki w ciągu grudnia wyniosły:		
W zapomogach pieniężnych:		
Na wyjazd do kraju G. 20, K. 15, razem	fr.	35
Panie Waz. 23, W. 10, S. 7, pp. K. 5, D. 5, S. 10, J. 10, — razem . .	fr.	70
Lokal na noclegi za Listopad . . .	fr.	44.50
Bony do Fourneaux Economiques . .	fr.	223.50
Razem	fr.	373.00
Pozostaje na styczeń 1893	fr.	506.75

Starą odzież, obuwie, etc. nadesłała Pani Doktorowa Lewenhard.

Dyżurów w ciągu grudnia odbyło się 9, w ciągu których mieliśmy zgłoszeń 239; wydano bonów

do Fourn. Economiques 2072, znaczków na noclegi 175: w odzież zaopatrzono osób 18.

Dyżury odbywają się dwa razy tygodniowo: we wtorki i soboty od godz. 4tej do 6tej.

Adres Tow. «Bratnia Pomoc», rue de l'Arbre-Sec, 46, Paris.

Adres Kasjera: Dr. Lewenhard, 44, rue du Montparnasse.

Prezes	*Kasjer*	*Sekretarz*
L. Dygat.	Dr. Lœwenhard.	Szuman.

* * *

Skarb Narodowy.

Suma ogólna, zebrana do d. 14 grudnia 1892 r. na Skarb Nar. Polski (pod opieką Związku Nar Pols. w Ameryce północnej) wynosi dol. 2.728,57 (franków 13.642 c. 85).

Milwaukee, Wis. 780 — 3rd. Ave.

Sekretarz, *Fr. Drozniakiewicz.*

* * *

Na pomnik Kościuszki, który ma być postawionym w Chicago na jedym z placów publicznych, zgromadzono dol. 3.588,89.

BRACIOM NA TUŁACZCE

Na wędrówce; na obczyźnie —
Wśród burzliwych życia fal —
Pamiętajcie o ojczyźnie,
W której smutek, w której żal —
W której podźwięk kajdan głuchy
Już od wieku razi słuch,
A pod krzyżem pełen skruchy
Błaga łaski ojców duch...

Na wędrówce — Polski z dala
Wy piastujcie święty żar,
Niechaj on się w was rozpala,
Niech podnieca gdyby czar.
A gdy w Polsce płomień strzeli:
Wy bieżajcie ile tchu,
Bo z mogilnej to pościeli
Wówczas Polska wstanie z snu!...

Na wędrówce — tułaczami —
Uczcie słowo polskie czcić,
Uczcie wierzyć, że przed nami
Jedno hasło: « musim żyć...
« Musim wolni i swobodni
« Za orłami ruszyć w lot,
« I pokazać, że my godni
« Podnieść razem: krzyż, miecz, młot!»

Na wędrówce, na obczyźnie —
Nie zmarnujcie waszych sił,
My osiedli na mieliźnie
I wróg szpony w ciało wpił.
Ale dusza nasza święta,
Jej nie zabił żaden cios,
Nie spętały żadne pęta,
Nie zagłuszył kruków głos!

Lwów, 12/10 1892.

NEKROLOGJA

Ksiądz Władysław Witkowski, Przełożony Missji polskiej w Paryżu, b. Kapelan wojska francuzkiego podczas oblężenia Paryża w roku 1870-71, Misjonarz Apostolski, etc. Kawaler orderu *Legion d'honneur.* Urodz. w Wielkopolsce, otrzymał święcenia kapłańskie w Rzymie r. 1865, umarł w Paryżu dnia 2 b. m. w 53 roku życia. Po Nabożeństwie żałobnem, odbytem 6 b. m. w kościele polskim Wniebowzięcia N. M. P. (de l'Assomption), zwłoki zostały złożone w grobie na cmentarzu Montmorency.

†

Felicjan Szybalski, b. żołnierz Legjonów polskich na Węgrzech, b. dyrektor szkoły rolniczej w Czernichowie, zmarł w Morawicy.

†

Dr. Władysław Smetkowski, uczestnik powstania r. 1863, zmarł w Sokalu.

†

Hilary Treter, obywatel ziemski ze Złoczowskiego, więzień stanu z r. 1846, zmarł we Lwowie w 67 roku życia.

†

Jan Dembowski, uczestnik walk o niepodległość w Poznańskiem (1848), w Węgrzech, w Polsce (r. 1863), zmarł w Bochni w 62 roku życia.

†

Emil Suchiewicz, żołnierz z r. 1863, rodem ze Lwowa, ślusarz, zmarł w Ruszczuku w miesiącu październiku r. z.

Skarb Narodowy

KASA ZWIĄZKU WYCHODZTWA

SKARBNIK HIP. TCHÓRZEWSKI

4, rue du Marché, Genève.

Tow. Polskie Ruszczuk-Warna . . .	fr. 233,
Ob. X. w D. w Galicji	fr. 269,10 (1)
Razem	fr. 502,10

(1) Kwota ta, przed paru laty zebrana, przesłana teraz dopiero, po uregulowaniu Skarbu Narodowego.

SKARB POLSKI W PARYŻU

Famlija polska *Molinari* z Nowego-Yorku przesłała do Administracji «Wolnego Polskiego Słowa» na Skarb Narodowy fr. 180, jak następuje:

PP. J. Molinari	fr. 25
Albertina Molinari . . .	— 25
Antoni Molinari . . .	— 10
Eugenja Molinari . . .	— 5
Tekla Kotnowska . . .	— 10
Kazimira Kotnowska . . .	— 5
Helena Kotnowska . . .	— 5
Daniela Kotnowska . . .	— 5
Marja Kotnowska . . .	— 5
Władysław Ostrowski . . .	— 20
Jadwiga Ostrowska . . .	— 15
Karol Witkowski . . .	— 20
Witold Czyżyk . . .	— 10
J. W.	— 5
S. Malinowski . . .	— 10
Marja Molinari . . .	— 3
Henryk Molinari . . .	— 2,30
Razem .	fr. 182,30

Pan Skawiński z Bordeaux przesłał za pośrednictwem Administracji «W. P. Słowa»:

Dla Skarbu Narodowego.	fr. 6.
Dla Bratniej Powocy	fr. 10,
Dla Związku Narodowogo	fr. 6.
Dla Tow. Byłych Uczniów	fr. 12.

Odpowiedzi od Redakcji.

W. O. Buenos-Ayres. — Dziękujemy!

Ważniejsze omyłki druku

w Nrze 128 «W. P. Słowa».

Str. 5, kolumna 1, kor. z Rapperswyl, wiersz 24 z dołu, zamiast «przedstawiają», czytaj: przedstawiają się.

Str. 7, kolumna 3, w zawiadomieniu Komisji Nadzorczej p. t. «Kontrolerowie stali», wiersz 6 z góry, zamiast «sprawozdaniu», czytaj: sprawdzaniu.

Str. 8, kolumna 2, w zawiadomieniu o datkach na Skarb Narodowy do Kasy Związku Wychodźtwa. summę ogólną fr. 90,95 popraw na: 390,95.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.